Nr 20. Środa, d. 8 Listopada 1876 Rok I.

Wychodzi codziennie rano o godzinie 10 wyjąwszy Niedziel i świąt.

KURYER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya w Drukarni „Czasu“, ulica Różanna Nr. 413 (od godz. 9 do 12 i od 3 do 6.)

Nr pojedynczy 5 centów. — Biorący na sprzedaż przynajmniéj 5 egzemplarzy, otrzymują je w Administracyi za opłatą 4 centów za egzemplarz.

Inseraty obliczają się po 5 centów za miejsce wiersza drobnym drukiem.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisma nadsyłane do Redakcyi nie zwracają się.

Prenumerata wynosi:	na miesiąc	na kwartał	na rok
W Krakowie	Zł. a. 1 c. —	Zł. a. 2 c. 50	Zł. a. 10
W Państwie Austryackiem . . .	„ 1 „ 25	„ 3 „ —	„ 12
W Niemczech	„ 1 „ 50	„ 4 „ —	„ 16
We wszystkich innych państwach należących do ogólnego związku pocztowego	„ 1 „ 75	„ 4 „ 50	„ 18

Kronika kościelna.

— Jutro w kościele archipresbiteryalnym N. Panny Maryi o godzinie 10 rano odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Juliana Bartoszewicza, zmarłego w Warszawie w dniu 5 listopada 1870 r. znakomitego historyka.

Wiadomości miejscowe.

— Zima za pasem; śnieg nie czekał na św. Marcina, ale wcześniej niż w innych latach zawitał do nas. Gospodynie zatykają szpary w oknach, obijają drzwi słomiankami, kto może ubiera się w futro, tylko ubodzy czekają. Podczas kiedy w innych miastach, nie mówiąc już o Warszawie, słyszymy ciągle o komitetach zawiązujących się w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym przez urządzanie koncertów, odczytów, przedstawień amatorskich, loteryj fantowych, u nas cicho, spokojnie, jak gdyby u nas mniej było ubogich, niż gdzieindziej. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo nie jest w stanie zaspokoić wszystkich niezbędnych potrzeb swoich ubogich. Liczba pobierających ztamtąd wsparcie i pomoc jest już tak wielką, że wątpić należy, czy fundusze tego stowarzyszenia wystarczą w tym roku na obdzielenie wszystkich ubogich, jeżeli mieszkańcy Krakowa nie zajmą się także urządzeniem bądź to składek, bądź jakiego koncertu lub loteryi fantowej, z których dochód byłby przeznaczony na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb nieszczęśliwych. Redakcya *Kuryera Krakowskiego* bardzo chętnie podejmuje się przyjmowania składek choćby w jak najmniejszych kwotach i te natychmiast oddawać będzie Towarzystwu św. Wincentego à Paulo, które tak gorliwie i zacnie opiekuje się biednymi. Rzucamy te kilka słów w nadziei, że skutek ich będzie pomyślny.

— Towarzystwo lekarskie krakowskie odbyło d. 3 listopada posiedzenie zwyczajne, na którem drowie Redyk, Bylicki, Madurowicz, Męciński i Wilkosz zdawali sprawę ze swych spostrzeżeń i nowych pomysłów w zakresie medycyny, a dr. Konstanty Męciński z Przemyśla został przyjęty na członka korespondenta.

— Pamięci i opiece dobroczynnych krakowian przypominamy i polecamy Zakład św. Józefa, moralnie zaniedbanych chłopców istniejący przy ulicy Karmelickiej. Prawdziwa pożyteczność tej instytucyi dawno już uznaną została. Obecnie w tym zakładzie znajduje utrzymanie i naukę 60 młodych chłopców, którzy, gdyby nie zbawienny wpływ zakładu, prawdopodobnie byliby dla społeczeństwa moralnie straceni. Kształcą się oni przeważnie w ogrodnictwie, które w naszym kraju jest tak zaniedbane, i wyjdą z czasem na pożytecznych ogółowi ludzi. Głównem też utrzymaniem zakładu, głównem źródłem jego dochodów, jest ogród nader starannie i umiejętnie prowadzony, w którym obecnie powiększono oranżeryą i który postawionym został na takiej stopie, że wyszukanym nawet wymaganiom amatorów kwiatów zadość uczynić może. Dlatego wszyscy którzy potrzebują kwiatów i roślin cieplarniowych nie powinni o Zakładzie św. Józefa zapominać.

— Skarżyła się niedawno *Gazeta Narodowa* na pokątnych stręczycieli sług domowych we Lwowie. Stróż lub lokaj, któremu się pracować nie chce, lub człowiek który siedział w kryminale, obiera sobie zawód stręczyciela służby, wywiaduje się gdzie jakie otwiera się miejsce, ażeby tam natychmiast narzucić się ze stręczycielstwem, a często nawet sam odmawia sługi, aby tym sposobem stworzyć sobie zarobek. Kto przyjmie sługę od takiego stręczyciela trudno mu potem szukać jakiegoś Jana, Józefa, Szczotkarza i t. p. ażeby się u niego upomnieć o doznany zawód, zaskarżyć go do policyi lub magistratu, albo podawać skargi i dowodzić mu świadkami, że trudni się stręczycielstwem. Tolerowanie zaś pokątnego stręczycielstwa wpływa bardzo szkodliwie na moralność służby.

PIERWSZY DZIEŃ POBYTU W KRAKOWIE

opowiedział

Kamerton.

(Ciąg dalszy).

Nie śmiałem się zapytać nikogo, żeby mnie wyprowadził z niepewności gdzie się znajduję, zwróciłem się tylko nazad, żeby tą samą drogą do Krakowa powrócić.

Słup, o który się uderzyłem, oznajmił mi, że kobieta nie kłamała. Byłem w mieście Podgórzu w powiecie Wielickim.

Rozpacz mnie ogarnęła, zgubiłem nietylko miasto ale i powiat.

Po krótkim namyśle, czy rzucić się w nurty Wisły, czy iść dalej, zdecydowałem się na to drugie.

Poszedłem.

Zaraz za mostem stali przy rogatce jacyś panowie w mundurach.

— Proszę panów, czy to już Kraków, — zapytałem.

— Nie, panie, to Kazimierz, — odpowiedzieli mi uprzejmie.

Przeląkłem się. Wiem, że jest miasto Kazimierz nad Wisłą, ale znajduje się w Królestwie — czyżbym miał przejść granicę i jakim sposobem? Nim się miałem czas nad tem namyśleć, zasiągnąłem jeszcze jednej informacyi.

— A którędyż do Krakowa? — spytałem tego pana w mundurze.

— Prosto.

— Przynajmniej jestem na dobrej drodze, — powiedziałem do siebie.

Szedłem, szedłem i szedłem. Po obu stronach ulic stało mnóstwo niezmierne izraelskiego ludu. Nie wiem jaką w tem przyjemność znajdowali, ale ich wytrwałość w wystawaniu na ulicy podziwiałem.

Przebyłem powtórnie most na Starej Wiśle, śpiesząc o ile było można, ażeby nieprzyjemnych wrażeń nosowych uniknąć. Most ten tym razem mnie ucieszył, świadczył on bowiem, że nie zgubiłem drogi.

Po przejściu mostu, pewny, że już jestem w Krakowie, rzeźwiejszy i śmielszy, zagadnąłem jakąś staruszkę.

— Moja dobra pani, czy to jest Kraków?

— Eh! gdzie ta proszę jegomości, to je Stradom.

— To jest Radom? — powtórzyłem zdumiony.

— A juścik, proszę jegomości, to je Stradom.

— To jest Radom, miasto gubernialne w Królestwie nad rzeką Radomką?

— I... — rozdąsała się, — albo to ja wiem, niech mi ta jegomość dadzą pokój.

— A gdzież jest Kraków?

— Hajnok.

Nie powiedziała więcej, tylko swoje hajnok, czy coś podobnego i poszła. Okazało się, że nie byłem jeszcze w Krakowie. Stanąłem na chodniku odurzony i nie wiedziałem gdzie się ruszyć.

Niedaleko odemnie stali dwaj panowie i rozmawiali.

— Przyjdziesz do mnie dziś na herbatę — pytał jeden drugiego.

— A gdzież mieszkasz? — odrzekł zapytany.

— W Wenecyi.

— A to szkoda, że nie wiedziałem, byłbym cię już nieraz odwiedził, ponieważ mieszkamy blizko siebie. Ze Smoleńska do Wenecyi nie tak daleko.

Cała moja geografia „pozostała na lewo!“ Wiem, że gdybym był w szkołach powiedział mojemu profesorowi, że ze Smoleńska do Wenecyi jest blizko, tobym się osławił na całe gimnazyum, jako najznakomitszy geograficzny *asinus*. Ale od owego czasu musiano to poprzenosić.

Ponieważ ci panowie byli widocznie świadomsi geografii niż ja, więc ich zapytałem o drogę do Krakowa.

Wskazali mi ją uprzejmie, a że mi głód zaczął dokuczać, więc odważyłem się dodać jeszcze jedno pytanie.

— A nie słyszeli panowie, czy w tym Krakowie nie ma jakiej znakomitej restauracyi?

— Najznakomitszą restauracyą w Krakowie — odpowiedział jeden z zagadniętych — jest restauracya Sukiennic.

— Dziękuję panom ślicznie, już się tam o nią dopytam.

Poszedłem i dopytywałem się. Dopytać się nie byłoby tak trudno, gdyby nie moje wrodzone roztargnienie, skutkiem którego, gdy mi powiedziano, iż trzeba iść prosto aż do rynku, poszedłem prosto aż za bramę Floryańską i tam dopiero zacząłem dopytywać się o rynek.

Nareszcie jak stęskniony żeglarz przybyłem do portu. Gdym się zapytał czy tu jest restauracya Sukiennic, odpowiedziano mi, że tu.

W naszem mieście stan rzeczy pod tym względem jest może trochę lepszy niż we Lwowie, ale nie o wiele z pewnością. Nie ma u nas Janów, Józefów. Szczotkarzy itp. są jawne zakłady, prowadzone pod ścisłą kontrolą władzy np. kantor p. Franciszka Mikulskiego przy ulicy Szpitalnej i inne, ale plaga pokątnego stręczycielstwa istnieje także, i tem może jest gorszą, że rajfurstwo służących zostaje wyłącznie w rękach żydowskich. W zamożniejszych domach niktby nie przyjął służącego lub służącej z takiej poręki, mnóstwo jednakże osób tylko u takich stręczycieli szuka swej służby, a oni korzystając z dziwnego, a niezachwianego mnóstwem zawodów zaufania, wyzyskiwać je umieją i pobierają — jak to sami mieliśmy sposobność sprawdzić, — wyższe opłaty tak od państwa jak od służących, niż kantory, które opłacają podatek, utrzymują ścisłą kontrolę i przedsiębiorstwo swoje jawnie prowadzą.

Każdemu kto sług u rajfurek szuka i co kwartał zmieniać je musi, radzimy, żeby raz spróbował użyć pośrednictwa jawnych kantorów, a przekona się, że w żadnym razie nie wyjdzie gorzej, w każdym zaś razie mniej będzie utrudzonym i taniej za stręczenie zapłaci.

— Uczeń, o którego skaleczeniu przez posążek spadły w kościele XX. Pijarów w niedzielę, donieśliśmy, ranionym był lekko i już prawie zupełnie jest wyleczony.

— Według korespondencyi *Czasu* ze Lwowa, marszałkiem krajowym mianowany zostanie prawdopodobnie Ludwik hr. Wodzicki, któremu tę godność ofiarowano przed dwoma laty, ale jej z przyczyn przemijających nie przyjął.

— Wczoraj w nocy umarł w skutek zaczadzenia Józef Brusek, stróż domu l. 39 w Rynku głównym, zaś w d. 3 listopada powiesił się na Podgórzu w bliskości mostu kolejnego Ludwik Kuczera, 16-letni uczeń szkoły kadetów w Łobzowie.

— Wkrótce zapewne zaczną się w dziennikach buletyny o liczbie stopni mrozu, zaczęła się bowiem epoka, w której termometr staje się interesującym. Codzień w nocy miewamy przymrozki, dzisiejszy zaś poranny można już na seryo nazwać mrozem.

— W jednym z poprzednich numerów *Kuryera* umieszczonem było ogłoszenie obiecujące uczciwy, trwały i znaczny dochód dla pań wszelkiego stanu zamężnych i niezamężnych. Jedna z naszych czytelniczek z powodu tego anonsu napisała do Wiednia po informacyę pod wskazanym adresem i otrzymała w odpowiedzi wezwanie od znanego loteryjnego proroka p. Orlicé, ażeby mu dostarczyła 50 adresów osób grających w loteryę liczbową, a za to otrzyma gratis instrukcyę, za pomocą której bardzo prawdopodobnie wygra terno, oraz ażeby się zajęła rozprzedażą dzieł tegoż proroka p. n. *Analiza loteryi liczbowej, Dykcyonarz snów, Austro-Węgry i wolno mularstwo*, na czem mieć będzie 50 prc. rabatu. Donosimy o tem dla ostrzeżenia innych czytelniczek wspomnianego anonsu, ażeby nie dały się uwodzić tego rodzaju bezwstydną szarlataneryą. Przy sposobności dodajemy, że p. Orlicé skarży się w swojej odezwie, że niepomyślne stosunki obecne oraz nienawiść dzienników przychylnych rządowi, źle wpływają na jego interesa i dlatego na tej drodze zmuszonym jest szukać sobie klienteli. Byłożby to dowodem, że ludzie zaczynają korzystać z doświadczenia i na lep szarlatanom łapać się nie dadzą? W innej odezwie dołączonej grozi p. Orlicé między innemi, że z końcem r. b. działalności swojej proroczej zaprzestanie zupełnie. Czyżby się w nim odzywało sumienie?

Wiadomości zamiejscowe.

† W dniu 27 z. m. zakończył życie w dobrach swoich Pustków pod Dębicą, Karol hr. Bobrowski, przeżywszy lat 77. O zacnym charakterze nieboszczyka, który życie swe zamknął w obrębie domowego kółka i okolicy, świadczy wymownie fakt, że w r. 1846 lud okazał mu swą wdzięczność i przywiązanie otaczając go serdeczną opieką, broniąc od wszelkiej napaści. Hr. Bobrowski wówczas mieszkał w Łękach Górnych w Tarnowskiem.

— Samboru donoszą nam, że obywatele tamtejsi otrzymują ustawę o ochronie własności polnej z d. 17 lipca 1876 r. w dwóch egzemplarzach, jednym ze starostwa a drugim z rady powiatowej. Widać z tego, że wydział krajowy niepotrzebnie kazał drukować tę ustawę, skoro rząd ją wydrukował i przez starostwa rozsyła.

— Nauczycielem szkoły garncarskiej w Kołomyi mianowanym został p. Bächer, z pensyą 800 złr., który zjedzie do Galicyi dla urządzenia pieców odpowiednich i całej szkoły, mając zamiar rozwinąć ją w ten sposób, aby można z nią połączyć szkołę rysunków i malarstwa.

— Z Brzeżan znikł przed miesiącem Zdzisław K., uczeń ósmej klasy gimnazyalnej, mający lat 17, włosów ciemnoblond, ściągłej twarzy, wzrostu słusznego. Rodzice upraszają o nadesłanie wiadomości pod adresem: „Notaryusz w Rohatynie“.

— Znany podróżnik afrykański Heuglin, umarł onegdaj w Sztutgarcie.

— Przed kilku dniami warszawskie dzienniki zamieściły telegram o zabójstwie w Tyflisie konsula tureckiego i jego młodej małżonki. Teraz czytamy w korespondencyi do gazety *Ruski Mir.*, iż morderstwo to spełnionem było dnia 22 z. m. o godzinie 9ej wieczorem w mieszkaniu konsula w środku miasta położonem. Konsul Bedżet-Effendi był pochodzenia grekiem, wyznania prawosławnego, żona jego katoliczka. Na ciele męża znaleziono dwadzieścia ran, żona miała gardło poderznięte. Pani Bedżet przybyła niedawno do Tyflisu z Konstantynopola, dokąd jeździła w celu umieszczenia swoich dzieci w tamtejszych szkołach. Zabójcy dotąd nie wykryto.

— Cri-Cri strącone już zostało z piedestału mody przez nowe cacko zwane: „kwestyą wschodnią“, które już kursuje po Warszawie a za parę dni pewnie i do nas zawita. Cacko to tak wygląda: każda ze stron medalu jest przepołowiona, na jednej jest karta Turcyi Europejskiej obok Azyatyckiej a na drugiej serb obok Turka. Po stronie Europy zawieszone godło islamu, półksiężyc z drutu, a całe zadanie zależy na tem, aby je przerzucić z Europy do Azyi t. j. kilkoma zrę-

---

— Gmach olbrzymi — pomyślałem — odnawiają go od frontu, to mniejsza, ale jakaż to tam pyszna restauracya wewnątrz być musi! Większa pewno i wspanialsza niż Pałkina na Władimirskoj płoszczadi w Petersburgu.

Kroczę śmiało do jednej z bram ogrodzenia drewnianego, które otaczało gmach, i zastaję bramę zamkniętą.

— Osobliwy zwyczaj! bramy do restauracyi pozamykane! — rzekłem do siebie — ale przecież dzwonek być musi.

Dzwonka nie było. Zmorzony głodem stałem się energiczniejszym. Zacząłem się dobijać gwałtownie, z całej siły. Waliłem naprzód pięścią, a potem kopałem nogami.

Nic to wszystko nie pomagało.

Byłbym tak kopał do wieczora, gdyby się nie był zbliżył do mnie jakiś człowiek umundurowany.

— A oni czego tam chcą? — zapytał.

— Jacy oni? — odparłem nierozumiejąc.

— No, oni.

— To jest niby ja?

— Tak, oni.

— A to mi się podoba!... czego ja tam chcę? Chcę iść do restauracyi Sukiennic.

— A czy oni należą do restauracyi?

— Nie należą.

— No, to onym iść nie wolno.

— A to dlaczego?

— Bo tam wolno jest tylko iść tym, co do restauracyi należą. Jeżeli umieją czytać, to niech przeczytają, tu napisano.

— A to wspaniałe! Więc to w każdej restauracyi taka moda?

— A w każdej.

— A jak kto do żadnej nie należy?

— To może iść do djabła!...

Przyszło mi do głowy, że może jest w Krakowie jaka restauracya „pod djabłem“ albo co podobnego dla wygody tych, którzy nie należą do innych zakładów gastronomicznych, więc zapytałem.

— A gdzież jest ten djabeł?

— To panu mogą mogę powiedzieć, w każdej księgarni.

Nigdy w życiu tak mi się nie śpieszyło, jak w tej chwili. Byłem przekonany, że jeżeli jeszcze kwandrans jeść nie dostanę, to umrę z głodu.

Księgarnia była tuż obok, wstąpiłem do niej.

— Czy państwo nie wiedzą gdzie tu jest „Djabeł?“ — zapytałem jak najuprzejmiej, żeby nowych nieporozumień nie wywołać.

— To jest właśnie ten pan, — odpowiedziano mi, wskazując na jednego z obecnych w księgarni.

Spojrzałem na niego. Był to człowiek szczupły, średniego wzrostu, z bakenbardami zapuszczonemi po angielsku, z dystyngowaną miną, powolny i poważny w ruchach.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał mnie.

— Chciałem pana prosić o filiżankę bulionu z jajem, porcyę bifsztyku po angielsku, pół kurczęcia albo kaczki, jaką leguminę i pół butelki wina, tylko na gwałt, panie, bo umrę z głodu.

Pojąć nie mogłem co się stało. Śmiech najszaleńszy ogarnął wszystkich obecnych w księgarni. Śmiał się księgarz, śmieli się kupujący, śmiały się książki, pułki — śmiało się wszystko.

Myślałem, że się w ziemię zapadnę z przestrachu. Byłem przekonany, że się dostałem do domu waryatów.

Śmiech przecież uspokoił się wkrótce, a grzeczny pan „Djabeł“, widząc moje okropne położenie, ulitował się nademną i postanowił mnie z niego wyprowadzić.

— Co panu jest? — rzekł. — Pan jesteś w jakiemś nienormalnem położeniu.

— Jakże ma być inaczej, proszę pana — odrzekłem. — Diapazon mi zginął w Trzebini, nagniotki leczę pastylkami miętowemi, byłem w Podgórzu, Kaźmierzu i Radomiu, zanim się dostałem do Krakowa, hotelu żadnego znaleźć nie mogę, restauracye wszystkie zamknięte, a u pana zamiast bifsztyku i kurczęcia, tylko śmiechu dostać można.

— To wszystko fraszka — odpowiedział pan „Djabeł — zaraz ja pana zawiozę tam gdzie pan wszystkiego dostanie.

Wyszedł ze mną, zawołał doróżki, wsiedliśmy, kazał jechać do „św. Ducha“.

Zdziwiło mnie niemało jakie stosunki może mieć Djabeł z Duchem św. uczono mnie bowiem w katechizmie, że nie są z sobą w wielkiej zgodzie, alem pojechał.

— Czy on dobrze daje jeść ten Duch św., — zapytałem Djabła po drodze.

— O! doskonale, — odrzekł pan Djabeł, przekonasz się pan jak przyjedziemy.

(Dokończenie nastąpi.)

czemi pociągnięciami sznurka dokazać tego nad czem polityka Europy suszy sobie głowę przez kilka wieków... Rózni się to od *cri-cri* tem, że jest przynajmniej dowcipne.

— Do *Dziennika Polskiego* telegrafują z Podwołoczysk, że wyprowadzanie koni z Rosyi zostało wzbronione, a w krótkim czasie ma być także wzbroniony przywóz zboża. Kupcy, którzy interesa naprzód na zakupno zboża porobili, są tą wiadomością wielce strwożeni.

— Niedawno zmarł we wsi Steinamanger gospodarz znany ze skąpstwa. Ponieważ z bliższych krewnych nikogo nie miał przy sobie w chwilę śmierci, prosił znajomych, ażeby broń Boże nie ubierali go do trumny w suknie świąteczne, tylko dobrze już znoszone codziennie, pierwsze zaś polecił oddać jedynemu synowi, gdy powróci z wojska do domu. Spełniono życzenie starca, składając je na karb jego skąpstwa, a wkrótce przybył syn zmarłego, ażeby objąć ojcowiznę. Uderzyło go, że nie znalazł żadnej gotówki w domu, lubo dobrze wiedział, że nieboszczyk uciułał sobie parę tysięcy guldenów, które zawsze przy sobie nosił. Nic podejrzywając nikogo o skradzenie tych pieniędzy, udał się do władzy z prośbą o odkopanie zwłok nieboszczyka i w rzeczy samej znaleziono zaszyte w starych sukniach, w które zmarły ubrać się kazał do trumny 3,000 złr. w banknotach i 10 dukatów w złocie.

— Czarnogórze zagraża głód, ponieważ ludzie zdatni do pracy w polu przez całe lato stali pod bronią i pola są nieuprawne. Z Odessy dano ks. Mikołajowi 9,000 rsr. na zakupno kukurydzy.

— Królowa Madagaskaru wydała niedawno edykt, zakazujący jej poddanym handlu rumem, jako rzeczą zabójczą dla zdrowia ich zarówno jak i dobrobytu. „Rum — powiada ów edykt — szkodzi nietylko ciału waszemu, ale pozbawia was majątku, niszczy żony i dzieci wasze, mądrego robi głupim, szalonego jeszcze szaleńszym, odbiera ludowi zmysł porządku i uszanowania ustaw królestwa a nadewszystko oddala lud od Boga“.

— Tajemnicze a dotąd jeszcze nie wytłomaczone zjawisko zaszło w Wiedniu dnia 5 b. m. Wieczór około szóstej w miejscu gdzie się krzyżują ulice Kramera, Maryacka i Rothegasse przechodzący chodnikami zaplątywali się w sznurkach rozciągniętych na ulicy tak misternie, że żadnym sposobem z nich wydostać nie mogli. Przerażenie powstało ogromne i wzmagało się z powodu coraz to powiększającej się liczby złapanych, przytrzymanych i nie mogących się wydostać z okręcanych około nóg sznurków czarnych cienkich i bardzo mocnych. Na ich krzyki i wołania przybiegł komisarz policyi, lecz i ten doznał tegoż samego losu, jednakże jako przytomniejszy scyzorykiem poprzerzynał sznurki, wydostał się szczęśliwie z matni i dopomógł towarzyszom niedoli do uwolnienia się tym samym sposobem. Dotąd jeszcze nie wykryto w jakim celu urządzono ową awanturę. Z początku mniemano, że to może sprawka rzezimieszków, lecz skonstatowano, że nie popełniono żadnego zamachu na kieszeń przelęknionych ofiar tajemniczych pajęczyn.

— Pod Koszycami w Węgrzech d. 4 b. m. wyleciał w powietrze młyn prochowy. Kilku robotników zginęło.

— Jeden z dzienników amerykańskich utrzymuje, że już król Ahaswer urządził był pierwszą wystawę powszechną, a twierdzenie to popiera przytoczeniem następującego ustępu z I rozdziału księgi Estery: „W trzecim roku swego panowania (a zatem około r. 519 przed Chr.) Ahaswer urządził był zabawę dla wszystkich swych wasalów i poddanych. Możnowładcy Persyi i Medyi, szlachta i wszystkie dygnitarze państwa zgromadzili się w około króla. Następnie pokazywał im wszelkie bogactwa swego sławy pełnego królestwa i wszelkie rzeczy, które mu były chlubą przez długi czas (180 dni)“. Filadelfijska *Press* z entuzyazmem konstatuje, że wystawa owa króla Ahaswera właśnie tak długo trwała, jak tegoroczna filadelfijska. Jakaż szkoda, że nam *Press* podać nie może opinii *Jury* na wystawie króla Ahaswera o wyrobach jego medoperskiego przemysłu.

— Niewszyscy potrafią wytrwać do końca. Jenerał Komarow, naczelnik sztabu armii Morawy i Timoku, opuścił służbę serbską i wrócił do Rosyi.

Wiadomości literackie.

— Pan Władysław Simon księgarz i właściciel wydawnictwa imienia ks. Franciszka Bażyńskiego w Poznaniu, pragnąc utrwalić pamiątkę dobroczynnego zapisu p. Konstantego Zakrzewskiego ogłasza konkurs na dwie prace literackie:

Nagrodę 30 tal. otrzyma autor najlepszej powieści dla ludu na tle historycznem lub obyczajowem, zaś 20 talarów autor powiastki dla młodzieży szkolnej na takiemże tle opartej.

Rękopisma należy nadsyłać na ręce p. Simona do d. 1 stycznia 1877 r.

Uwieńczona praca będzie przez pięć lat własnością p. Simona, poczem własność wróci do autora.

— Hr. Wiktor Baworowski, znany z fundacyi zakładu naukowego w Tarnopolu, na którą przeznaczył cały swój majątek, tłumaczy „Don Juana“ Byrona.

— Pan Antoni Sozański przygotowuje do druku nowy zeszyt „Uwag nad Liwiuszem“ Machiavella. Przekładu tego wyszły już poprzednio trzy zeszyty.

— Dziennik *Opinion nationale* przestał wychodzić po 17 latach istnienia.

— Pan Edward Lubowski napisał nową komedyę pod napisem: „Narzeczone“. Pan Kazimierz Łuniewski napisał trzyaktowy dramat pod tytułem: „Do wyższych celów“.

Archeologia i sztuki piękne.

— Ostatniemi czasy w wykopaliskach Voltoza koło Piacenzy zrobiono nader cenne archeologiczne odkrycie, gdyż znaleziono groby Liguryjczyków, którzy jeszcze przed wtargnięciem Rzymian mieszkali w tych okolicach. Minister oświaty polecił dalsze gorliwe poszukiwania, przeznaczając na ten cel daleko większe sumy niż poprzednio.

— Uroczyste odsłonięcie pomnika Szyllera w Wiedniu naznaczono na dzień 10 listopada b. r.

— Przypominamy amatorom muzyki, że w dniu 13 listopada odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert pani Zofii Menter i p. D. Poppera. Oba te nazwiska głośne są w świecie muzykalnym. Biletów nabyć można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

— W Paryżu umarł znakomity rzeźbiarz, członek Akademi francuskiej J. Perraud, przeżywszy lat 55.

— W jednym z ostatnich numerów naszego pisma donieśliśmy o projektowanej w Warszawie wystawie prac ś. p. Szementowskiego na korzyść pozostałej po nim rodziny. Dowiadujemy się z *Gazety polskiej*, że p. Wojciech Gerson odebrał ośmdziesiąt kilka różnych szkiców, bądź to pozostałych w tece artysty, bądź też przez innych kolegów zmarłego ofiarowanych do tego zbioru. Spodziewać się należy, że niebawem wystawa za staraniem p. Gersona przyjdzie do skutku.

— Donoszą nam z Rzymu, że bawiący tam od paru lat p. Aleksander Gierymski, znany dobrze za granicą nasz artysta, wykończa nowy obraz przedstawiający scenę romantyczną, rodzaj siesty włoskiej, w kostiumach z szesnastego wieku.

— W Filadelfii dnia 4 października odbyła się wielka uroczystość z powodu ukończenia pierwszej połowy olbrzymiego posągu „Wolności oświecającej ludzkość“, który za kilka miesięcy postawionym będzie w porcie nowojorskim, na wyspie znajdującej się na przeciw Long-Island, gdzie po raz pierwszy przelano krew za niepodległość Ameryki.

— Krystyna Nilson, głośna śpiewaczka, występowała niedawno w Sztokolmie i w Chrystyanii, obecnie udaje się do Kopenhagi. Paulina Lucca dawała koncert w Poznaniu. Z tamtejszych dzienników dowiadujemy się, że pani Lucca jest bardzo zadowoloną z publiczności, która pomimo wygórowanych cen tłumnie zapełniła salę koncertową, ale za to publiczność niebardzo była zadowoloną ze śpiewaczki.

— W Rydze ma być wystawioną opera księcia Ernesta Koburskiego *Diana de Solange*, pod osobistym kierunkiem autora.

Sprawy sądowe.

— Jutro przed sądem przysięgłych sądzoną będzie sprawa Hersza Lippla o kradzież.

— We Lwowie jutro sądzoną będzie przed sądem przysięgłych sprawa Mykity Pawlika o zabójstwo. Wspominamy o tem dlatego, ze sprawa ta już raz przez przysięgłych była sądzoną i wydali wyrok potępiający, gdy przyszło jednak do wymiaru kary, trybunał, na mocy służącego mu prawa, uznał, że przysięgli potępiając obwinionego musieli się pomylić w głównej rzeczy. Dlatego sprawa sądzoną będzie po raz drugi przez inną ławę przysięgłych i inny skład trybunału. Wypadek taki jest pierwszym podobno od zaprowadzenia sądów przysięgłych w Galicyi.

— Wasyl Szyry z Żółtaniec trzy mile od Lwowa, skazany został przez sąd przysięgłych za zamiar zamordowania rodziców na 10 lat ciężkiego więzienia z postem dwurazowym w miesiącu i ciemnicą w każdą rocznicę zbrodni.

— Francesconi w tych dniach będzie miał ostatnie posłuchanie u sędziego śledczego, proces zaś jego odbędzie się z pewnością d. 15 lub 16 b. m. Oskarżycielem jest prokurator hr. Lamezan, obrońcą dr. Edmund Singer. Nagrodę za schwytanie mordercy przyznano trzem osobom: kelnerowi Pallan, pewnemu sierżantowi i wiedeńskiemu kupcowi panu D. Każdy z nich otrzymał po 166 złr. 67 c. Pan D. złożył swoją część dla wdowy po zamordowanym.

— D. 7 listopada pochmurno; termometr od — 5 0 doszedł do + 1·8 C. Barometr z małem ruchem; o 6 rano dnia 8 stan jego był 741·5 mill, termometru — 5 0 C. Wiatr północno-wschodni.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 5.

Zachód słońca o godzinie 4 minut 24.

— Dziś we środę Czterech koronatów; jutro we czwartek Teodora męcz.

Biblioteka Jagiellońska w kollegium Jagiellońskiem otwartą bywa na użytek publiczny codziennie od godziny 9 do 1-szej, dla zwiedzających we czwartki a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Collegium majus (ś. Jana Kantego) otwarty codziennie (oprócz świąt i feryj) od godz. 12 do 2. Wstęp bezpłatny.

Wystawa nieustająca Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11 do 4, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum techniczno-przemysłowe w zabudowaniach klasztoru OO. Franciszkanów otwarte dla zwiedzających codziennie od 9 do 12 (bezpłatnie).

Pociągi drogi żelaznéj w Krakowie.

Odchodzą:

	Pospieszny:	Osobowy:	Mięszany:
Do Lwowa	o g. 9·20 w.	o g. 10·39 r.	o g. 10·48 w.
Do Wieliczki			o g. 12·5 w poł.
Do Poznania	o g. 7·51 r.	o g. 6·7 r.	
Do Warszawy	o g. 8·30 r.	o g. 7·10 r.	
Do Wiednia	o g. 7·51 r.	o g. 6·5 r.	o g. 10·10 r.

Przychodzą:

Ze Lwowa	o g. 7·13 r.	o g. 2·38 pop.	o g. 5·15 r.
Z Wieliczki			o g. 6·25 w.
Z Poznania	o g. 9·45 w.	o g. 3·30 pop.	
Z Warszawy	o g. 9·45 w.	o g. 5·43 pop.	
Z Wiednia	o g. 8·53 w.	o g. 9·45 r.	o g. 11·15 r.

Godziny wskazane są według zegaru krakowskiego.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, dnia 7 Listopada.	płacą		żądaj.	
	złr.	c.	złr.	c.
za 100 rubli papierami	156	75	158	50
za 100 rubli w srebrze	158	—	166	—
zs 100 mark niemieckich	59	75	—	—
za 100 złr. w. a. w srebrze	103	50	105	75
za 100 złr. w. a. kupon. w srebrze płatn.	103	55	105	50
za dukat ważny	5	84	5	98
za napoleondor	9	77	9	96
za 100 złr. w oblig. indemn. galic. .	85	—	87	-
za 100 złr. w 4% list. zast. T. kr. ziem. Lw.	76	50	78	50
za 100 złr. w 5% list. zast. T. kr. ziem. Lw.	86	50	88	50
za 100 zł. w. a. srebrem 5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat	92	—	—	—
za 100 zł. w. a. banknotami 6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat	—	—	—	—
za 100 zł. w. a. banknotami 6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat	88	50	—	—
za 100 zł. w. a. banknotami 7% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat	97	—	100	—
za 100 złr. w 6% list. Banku hipoteczn.	86	75	88	50
za 100 złr. w6% list. dłuż. Gal. zakł. włoś.	91	50	94	50
	rs.	k.	rs.	k.
za 100 rs. w 4% list. zast. Kr. Pol. Serya I.	95	—	97	25
za 100 rs. w4% list. zast. Kr. Pol. Serya II.	—	—	—	—
za 100 rs. w 5% listach zast. Kr. Pol.	88	75	90	75
za 100 rs. w 4% listach likwid. Kr. Pol.	78	—	80	50
	złr.	c.	złr.	c.
Akcye drogi żel. Kar. Ludw. po złr. 200	208	—	212	—
Akcye drogi żel. Lwow.-Czer. po złr. 200	114	—	117	50
Akcye Bank. Gal. d. H. i P. złr. 200	—	—	—	—
Losy miasta Krakowa	14	—	15	50
Losy miasta Stanisławowa	18	—	20	—

Wiedeń 7-go listopada, godzina 2 minut 20 po poł. Renta papierowa 63·20— Renta srebrze 67·80— Losy z r. 1860 111·75— Akcye Banku Narod. 854·—— Akcye kredytowe 148·20·— Londyn 122·95·— Srebro 105·60— Napoleony 9·83— Lombardy 78·75 Losy z r. 1864 132·75— Akcye kolei Karola Ludwika 210·25— Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 115·75— Akcye kolei węg. północ. wschod. 95·— Akcye kolei węg.-wschod. 27·— Anglo Bank 76·—— Obligacye indemn. galicyjskie 85·25— Losy premiowe węgierskie 73·25 Akcye kolei Koszycko-Bogum. 89·— Akcye kolei półn. zach. austr. 123·— Listy zastaw. hipoteczne 87·50— Obligi pierwszeństwa kolei państw. —·—— Marki 60·50 Ruble 157·—

Usposobienie giełdy: stałe.

Zaproszenie do przedpłaty.

Od 1 października r. b. wychodzi we Lwowie (29-9)

„Gazeta Swiąteczna“

w poniedziałki i dnie poświąteczne. **Przedpłata kwartalna na „Gazetę Świąteczną“ w miejscu i na prowincyi, z przesyłką pocztową wynosi 1 złr.**

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie bióro **„Gazety Świątecznéj“**, przy ulicy Sykstuskiéj, Nr. 33; na prowincyi zaś każdy urząd pocztowy.

Usiłowaniem Redakcyi „Gazety Świątecznej“ będzie, aby czytelnik znalazł treściwie zebrane wszystko, co go zainteresować może z wypadków chwili, w której go codzienne pisma nie doszły. W zakres ten wprowadzamy: kronikę miejscową i zamiejscową, wiadomości z dziedziny literatury, sztuki, nauki, sądownictwa, handlu, przemysłu, wynalazków i odkryć, niemniej **najświeższe telegramy ze świata.**

Przedewszystkiem uwzględniać będziemy teren Polski, bez różnicy dzielnic rozbiorowych.

„Gazeta Świąteczna zawierać będzie artykuły sytuacyjne z Warszawy, Poznania, Krakowa i Lwowa, z oceną całego tygodnia, artykuły krytyczne, teatralne i literackie, repertoarz tygodniowy teatrów polskich i artykuły fachowe o ważniejszych sprawach społeczno-ekonomicznych.

Wydawnictwo „Gazety Świątecznéj“, Lwów ul. Sykstuska, Nr. 33.

Redaktor odpow. i wydawca *Jan Kwiatkowski.* W drukarni „CZASU“. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*